

Odpowiedź na komentarz Francione'ego do artykułu „Abolicjonizm vs. Reformizm

Atakowanie chochoła.

Wydaje się, że Francione utknął w przekonaniu, że „welfarizm nie prowadzi do abolicjonizmu” - mantrze powtarzanej bez rozejrzenia się dookoła. Nie odpowiada na większość moich argumentów i zdaje się nie być w stanie odróżnić mojego stanowiska od klasycznego stanowiska welfarystycznego. Zamiast tego wybiera cytaty z mojego eseju, pozbawiając je kontekstu i wtedy je obala, posługuje się argumentacją określaną jako „atakowanie chochoła” (http://pl.wikipedia.org/wiki/Sofizmat_rozszerzenia). Jest to szczególnie widoczne, gdy przywołuje moje empiryczne przykłady kampanii przeciw chowowi klatkowemu, kampanii przeciw cyrkom ze zwierzętami czy kampanii przeciw fermom futrzarskim, tak jakbym podał je jako przykłady reform prowadzących do abolicji. Ja natomiast użyłem pewnych aspektów tych przykładów w innym kontekście, aby udowodnić określone kwestie. Na przykład przywołałem zakaz chowu klatkowego w celu pokazania, że ludzie mogą już być przekonani co do nieetyczności czegoś (chów klatkowy), ale jednak większość z nich nadal będzie to robić (kupować jaja pochodzące z chowu klatkowego), jeśli taka jest właśnie norma, a zaprzestanie tego będzie choćby w najmniejszym stopniu kłopotliwe. Jeśli zaś zakaz zaczyna obowiązywać i nie ma już chowu klatkowego, to każdy przestaje kupować jaja z niego pochodzące i nikomu ich nie brakuje. Ta obserwacja udowadnia dwie rzeczy: Po pierwsze, większość ludzi nie działa z pobudek racjonalnych, a po drugie, zmiana systemowa (jaja z chowu klatkowego nie są już dostępne) okazała się o wiele bardziej efektywną taktyką, żeby zatrzymać konsumpcję jaj z chowu klatkowego niż przekonywanie pojedynczych osób.

Jak widać, przykład zakazu został użyty w określonym celu, aby pokazać jasno określoną kwestię, a z pewnością nie żeby udowadniać, że prawa dobrostanu prowadzą do abolicji czy też po prostu do weganizmu. To, że Francione wziął mój przykład jako właśnie próbę udowadniania tego, tylko po to, aby „zaatakować chochoła” mówiąc, że kury nioski są w dalszym ciągu eksploatowane na fermach bezklatkowych, jest dokładnie tym, co jest rozumiane jako „atakowanie chochoła”, czyli błąd rozumowania oparty na przekręcaniu stanowiska oponenta.

Podobnie zakazu wykorzystywania dzikich zwierząt w cyrkach użyłem jako przykładu zmiany systemowej na przekór przemysłowi wykorzystującemu zwierzęta, który w 100% zmienił zachowanie wszystkich ludzi. Nikt już w Austrii nie ogląda dzikich zwierząt w cyrkach. Komentarz Francione'go, że ludzie wciąż mogą oglądać w cyrkach świnie, kompletnie mija się z istotą sprawy. Przykład ten dalej pokazuje to, co miałem na myśli, czyli że zmiana systemowa w 100% zmieniła zachowanie ludzi, nawet jeśli oni nie zdawali sobie z tego sprawy, jednak 1-2 pokolenia później zmiana systemowa zmieniła również umysły. W ten sposób powyższy przykład pokazuje, że takie strategie działają: zmiana systemowa prowadzi do zmiany zachowania i do zmiany zdania (często pokolenie później). Wskazuje, że takie strategie mogą również działać na innych obszarach, na przykład zastępując zwierzęce mięso mięsem in-vitro. To, czy ludzie nadal chodzą do cyrków,

aby oglądać tam świnię, nie ma w tym kontekście żadnego znaczenia i kompletnie mija się z poruszaną kwestią.

Sprawa ma się podobnie, kiedy Francione zaznacza, że zakaz „bezpodstawnego zabijania” nie stanowi żadnego ograniczenia dla ekonomicznej eksploatacji nie-ludzkich zwierząt, ponieważ wszystko, co przynosi zyski, stanowi dobry powód. Może tak być, jednak całkowicie nie o to mi chodziło, gdy cytowałem te prawa. Cytowałem je jako przykład praw broniących zwierząt, które zajmują się nie tylko „humanitarnym” wykorzystywaniem czy „humanitarnym” zabijaniem, ale również zabijaniem w ogóle. Te prawa pokazują, że wychodząc z pozycji welferystycznej, społeczeństwo przeszło do zakazywania, przynajmniej w pewnych okolicznościach, zabijania, bez względu na to jak „humanitarne” by ono nie było. W Austrii oznacza to na przykład, że zdrowe bezdomne zwierzę nie może zostać zabite w schronisku i kropka. Nawet jeśli ma to kosztować. To z pewnością wykracza poza ramy klasycznego welfaryzmu. Prawa udowadniają więc, że z politycznego punktu widzenia społeczeństwo przeszło od nieograniczonego wyzysku zwierząt, dalekiego od dobrostanu zwierząt, do praw zwierząt (będąc oczywiście wciąż daleko od przyznania praw nie-ludzkim zwierzętom). Co ciekawe, Francione nie jest w stanie skomentować innych przykładów, jakich użyłem dla zobrazowania społeczeństwa wykraczającego politycznie poza welfaryzm, jak np. prawo mówiące, że zwierzęta nie są rzeczami (kodeks cywilny), ochrona życia i dobrostanu zwierząt jako współżyjących z ludźmi (konstytucja) lub też wprowadzenie adwokata zwierząt (prawo o zwierzętach).

Mógłbym kontynuować, podając wiele więcej przykładów, kiedy Francione obala moje wyrwane z kontekstu twierdzenia, ale myślę, że zdążyłem już wykazać swoje racje. Zajmę się za to pokazaniem, dlaczego uważam moje pomysły za nowe podejście.

Ludzie są stworzeniami raczej społecznymi niż racjonalnymi.

Punktem kluczowym w moim podejściu jest zauważenie, że ludzie są w dużo większym stopniu istotami społecznymi niż racjonalnymi. W zwykłym codziennym życiu ludzie starają się wtopić w społeczeństwo, odpowiednio się zachowywać, a następnie racjonalizują swoje zachowanie, czyli znajdują „racjonalne” przyczyny swojego zachowania. Ta obserwacja jest tak oczywista, że nie wymaga wsparcia empirycznego. Zakładam, że Francione nie zaprzeczy temu.

O ile ten fakt nie jest dla nas istotny, kiedy mówimy o zasadach etycznych, opartych na przykład na racjonalnych argumentach prowadzących do etyki deontologicznej, to sytuacja zmienia się, gdy mowa o tym, w jaki sposób poruszyć społeczeństwo w stronę tego etycznego ideału. Ma to obecnie bardzo praktyczne znaczenie, ponieważ wszystkie środki jakie podejmujemy muszą być empirycznie sprawdzone pod względem ich konsekwencji. Nikt nie jest w stanie w teoretyczny sposób przewidzieć, jakie środki odniosą jakie skutki w społeczeństwie. Tak więc to, czego w tym momencie nam potrzeba, to psychologia, a nie filozofia. A psychologia człowieka mówi, że ludzie są istotami bardziej społecznymi niż racjonalnymi.

Dla ruchu praw zwierząt oznacza to:

- społeczne pojęcia jak współczucie, empatia czy cierpienie są bardzo ważnymi czynnikami dla ludzkiej motywacji do zmiany zachowania. Z drugiej strony, racjonalno-abstrakcyjne pojęcia jak status osoby czy prawa- już nie;
- jednym z najważniejszych aspektów decydujących o ludzkim zachowaniu jest środowisko społeczne; ludzie chcą być czuć się dobrze zintegrowani ze społeczeństwem i żyć z nim w harmonii;
- ludzie mają silną potrzebę społecznego bezpieczeństwa, a więc, ogólnie rzecz biorąc, oczekują, że wszystko będzie takie jak jest, a potencjalne zmiany zachodząc będą powoli i w sposób kontrolowany.

Ruch praw zwierząt musi dostosować swoje polityczne kampanie do tych faktów psychologicznych.

Oznacza to, że kampanie muszą zawierać następujące elementy:

- materiały kampanii powinny koncentrować się na przedstawianiu cierpienia i pobudzać w ludziach empatię i współczucie. Hasła abstrakcyjno-racjonalne takie jak prawa czy status osoby nie powinny odgrywać znaczącej roli;

- cel kampanii powinien zostać przedstawiony ludziom w taki sposób, żeby dawał im poczucie, że jeśli cel zostanie osiągnięty, pewne konkretne aspekty cierpienia zwierząt zostaną złagodzone;

- celem kampanii musi być zmiana społeczeństwa, systemu społecznego w którym żyją ludzie, a nie zmiana poglądów poszczególnych osób;

- kampanie nie mogą wymagać wielkich zmian w społeczeństwie; el musi być realistyczny i nie powinien prowadzić w nieznane. Rozwój społeczeństwa musi być powolny i stały; zmiany muszą być narastające.

Jest tylko jeden wróg: przemysł zwierzęcy.

Przykłady empiryczne, które cytuję w swoim eseju oraz ich analiza, jasno wskazują na fakt, że zmiana systemu społecznego odbywa się jedynie poprzez walkę, a ta walka rozgrywa się pomiędzy ruchem praw zwierząt i przemysłem zwierzęcym. To znów jest całkowicie nowe spostrzeżenie w debacie reformizm kontra abolicjonizm. Walka polityczna tego typu nie oznacza bezpośredniej konfrontacji, ma wymiar polityczny, co oznacza, że zarówno politycy, jak i społeczeństwo przyglądają się jej i prawdopodobnie zainterweniują. Oznacza to, że ta walka to także walka o poparcie społeczeństwa. Im więcej wsparcia społecznego ruch praw zwierząt będzie w stanie uzyskać dla konkretnej kwestii, tym bardziej radykalne akcje będzie mógł w tej sprawie podejmować w swej walce z przemysłem zwierzęcym. Ponieważ walka o weganizm oznacza w końcu walkę o zniszczenie przemysłu zwierzęcego, celem realistycznych kampanii powinno być więc wszystko, co powoduje osłabienie tego przemysłu. Niektóre prawa dotyczące dobrobytu zwierząt mogą to osiągnąć, inne nie, wiele kampanii w ogóle nie musi zakładać zmiany prawa, jak na przykład kampanie mające na celu likwidację pewnych przedsiębiorstw lub wstrzymanie handlu pewnym

produktem. Celem, jaki musi osiągnąć skuteczna kampania, jest osłabienie przemysłu i/lub zmiana systemu społecznego na taki, w którym produkty pochodzenia zwierzęcego stały się droższe lub trudniej dostępne. Aby nie było żadnych wątpliwości, podkreślę raz jeszcze: uważam, że do abolicji prowadzą tylko kampanie, które osłabiają przemysł zwierzęcy, podnoszą ceny produktów pochodzenia zwierzęcego albo sprawiają, że produkty te są mniej dostępne. Wszelkie inne cele kampanii, choć mogą mieć swoje zalety, nie prowadzą ku abolicji. To są proponowane przeze mnie nowe kryteria wyboru celów kampanii. To jest właśnie nowe podejście.

Bezpośrednia odpowiedź na zagadnienia poruszone przez Francione

Chciałbym odpowiedzieć na argumenty, które Francione zawarł w swoim komentarzu.

Twierdzi on, że wspieranie dobrobytu zwierząt nie prowadzi do abolicji, bo wszystkie reformy zapewniają ochronę zwierzętom jedynie do stopnia, w którym są ekonomicznie korzystne dla przemysłu zwierzęcego. Choć zgadzam się z tym, że dotyczyć może to **wielu** reform, nie zgadzam się, że dotyczyć wszystkich. Takim przykładem jest zakaz hodowli zwierząt na futra. W jaki sposób zakaz hodowli w coraz większej ilości krajów europejskich korzystny ekonomicznie dla przemysłu futrzarskiego? Wiele ferm zbankrutowało. Wszystkie austriackie farmy zostały zamknięte w 1998, i to na dobre. Hodowcy przenieśli się na inne gałęzie biznesu. Nie ma żadnych dowodów, które sugerowałyby, że fala zakazów produkcji futer kiedykolwiek ustanie. Zakaz wprowadzony został w Austrii, Szwajcarii, Anglii, Walii, Szkocji, Chorwacji, we Włoszech i częściowo w Holandii i Szwecji, a kolejne kraje rozważają jego wprowadzenie. To oczywiste, że produkcja futer w Europie zmierza ku końcowi. Nie ma też powodu, dla którego Europa nie miałaby zakazać importu futer, kiedy zakaz produkcji obejmie już całą Unię. Stało się tak z innymi produktami pochodzenia zwierzęcego, takimi jak wyroby z psów, kotów albo fok, których import już został zakazany. W dość jasny sposób przeczy to hipotezom Francione.

Co więcej, odniosło sukces wiele kampanii skierowanych przeciwko sklepom sprzedającym futra. Wiele sklepów zamknięto, wiele zdecydowało się nie prowadzić już sprzedaży futer. Czy to przynosi korzyści ekonomiczne przemysłowi futrzarskiemu?

Można też wziąć pod uwagę zakaz używania potrzasków chwytających za nogę obowiązujący w Unii Europejskiej. Czy przyniósł ekonomiczne korzyści przemysłowi zwierzęcemu? Możemy też przyjrzeć się paru niekwestionowanym sukcesom austriackiego ruchu ekologicznego, do którego należałem. Pod koniec lat 70. ruch ten wywalczył zakaz używania elektrowni jądrowych, choć jedna, która już istniała, musiała zostać zamknięta, a kilka następnych było w planach. Czy to przyniosło ekonomiczne korzyści? Lub kiedy w 1984 10000 aktywistów okupowało plac budowy elektrowni wodnej w Hainburgu, 50 kilometrów na wschód od Wiednia i po długiej walce elektrownia została zamknięta, a na jej terenie znajduje się dziś park narodowy. Korzystne ekonomicznie? Rząd był innego zdania i sprowadził wojsko, aby pozbyło się aktywistów. Ale w końcu wygraliśmy tę ciężką walkę i ustanowiony został park narodowy. Z pewnością

wbrew interesom przemysłu. Rząd musiał jednak ugiąć się pod naciskiem ruchu, szczególnie, że to ruch zdobył sympatię społeczeństwa. Kiedy rząd wysłał wojsko, w centrum Wiednia 40.000 obywateli wyszło w proteście na ulice. Jeśli ruch ekologiczny mógł odnieść takie sukcesy w walce przeciwko przemysłowi, a rezultaty jego działań były w oczywisty sposób niekorzystne dla przemysłu, dlaczego ruch praw zwierząt "z zasady" nie miałby również tego dokonać?

Logicznym wnioskiem jest, że wiele celów już zostało osiągniętych, co w istotny sposób uderzyło w zyski przemysłu zwierzęcego. Wiadomo już, że to działa. Nie ma żadnych powodów, dla których takie stopniowe sukcesy nie miałyby pewnego dnia zetrzeć przemysł zwierzęcy z powierzchni ziemi i otworzyć drogę do weganizmu. Być może Francione powinien na podstawie swoich teorii stworzyć hipotezę, którą będzie można zweryfikować empirycznie: jaki rodzaj prawa chroniącego zwierzęta, aż do kompletnego zakazu ich wykorzystywania, uważa za niemożliwy do osiągnięcia poprzez narastające reformy? Mieliśmy regulacje dotyczące zwierząt w cyrkach, które zostały zastąpione przez zakaz używania dzikich zwierząt. Czy Francione sądzi, że kolejny krok, zakaz wykorzystywania w cyrkach jakichkolwiek zwierząt, będzie niemożliwy? Jeśli uda nam się więc uzyskać taki zakaz, to czy teoria Francione zostanie obalona? Czy też uważa on tego typu zakaz za osiągalny, ale następujący po nim - zakaz wykorzystywania zwierząt w zoo - już nie? Potrzebujemy konkretnego stwierdzenia, aby móc empirycznie przetestować jego teorię. Jaki rodzaj prawa dotyczącego zwierząt nigdy nie zostanie osiągnięty? Na jakim poziomie proces reform musi się zatrzymać? Z tekstu Francione wynika, że uważa on jakiegokolwiek prawo, które uderza w interesy przemysłu zwierzęcego, za nieosiągalne. Ale zakaz hodowli zwierząt na futra zaprzecza jego założeniu!

Francione twierdzi, że zakaz hodowli klatkowej kur nie doprowadził do zmniejszenia się ilości kur niosek w Austrii. Przytacza w tym celu austriackie statystyki ze strony internetowej. Moje dane dotyczące 35% spadku ilości kur niosek pochodzą bezpośrednio od austriackiego stowarzyszenia producentów jaj. Aby dowiedzieć się, skąd biorą się rozbieżności w danych, odszukałem osobę, która podała dane znajdujące się na stronie, do której odwoływał się Francione. Dowiedziałem się, że produkcja jaj wyliczona została na podstawie średniego współczynnika ilości jaj na kurę. Ilość kur podana została przez stowarzyszenie zajmujące się drobiem. Skontaktowałem się z tym stowarzyszeniem i dowiedziałem się, że ich dane dotyczące kur niosek pochodzą z lokalnych urzędów, w których rejestruje się kurze fermy. Kiedy rozmawiałem na ten temat ze stowarzyszeniem producentów kur niosek, powiedziano mi, że wiele ferm klatkowych, które zostały zamknięte zgodnie z zakazem, opróżniło już klatki, ale nie poinformowało jeszcze o tym lokalnych urzędów. Są więc wciąż zarejestrowane. Tak więc statystyki cytowane przez Francione nadal zawierają fermy klatkowe, które zostały już w rzeczywistości zamknięte. Informacja na temat 35% spadku produkcji jest prawdziwa.

Francione twierdzi, że nigdy nie było odpowiednich wegańskich kampanii, a działania na rzecz dobrobytu zwierząt mają miejsce od 200 lat i widać, że nie działają. Odpowiedziałem już na ten zarzut w

moim eseju. W skrócie: było i jest sporo kampanii na rzecz weganizmu. W Austrii odbywają się one od 130 lat. Oczywiście, to ciągle za mało, ale odbywały się przez długi czas i nadal na skalę globalną nie widać żadnych wyników. Sam osobiście byłem współzałożycielem austriackiego Stowarzyszenia Wegańskiego (www.vegan.at) i poświęciłem mnóstwo czasu na vegan outreach. Konsumpcja produktów zwierzęcych jest nadal wysoka. Co więcej, szczególnie w Austrii, ruch włożył ostatnimi czasy wiele wysiłku i energii w próby przekonania ludzi do niekupowania futer, z dość niewielkim skutkiem: sprzedaż wzrosła. Jedynie zdecydowane kampanie konfrontacyjne przeciwko domom towarowym były w stanie usunąć futra z ich półek. Nie ma żadnych empirycznych dowodów na to, że przekonywanie jednej osoby za drugą do zmiany zachowania zadziała na szerszą skalę. Nie zadziałało to w przypadku żadnego ruchu w historii, wszystkie ruchy przeszły przez fazę walki i bezpośredniej konfrontacji z politycznymi przeciwnikami. Ruch praw zwierząt z pewnością nie będzie wyjątkiem. Wyobraźcie sobie, że ruch walczący z niewolnictwem nie robi nic innego, tylko przekonuje w przyjacielskich pogawędkach jednego właściciela niewolników za drugim, aby dobrowolnie zrezygnowali z wykorzystywania niewolników. Cóż za nedorzeczny pomysł! To właśnie miał na myśli zbiegły niewolnik i aktywista Frederick Douglass, pisząc "Nie ma deszczu bez burzy" oraz "Jeśli nie ma walki, nie ma postępu". Ci, którzy mają władzę, nie oddadzą niczego bez walki.

Dla porównania, bezpośrednich, konfrontacyjnych politycznych kampanii na rzecz zmian było niewiele, i to nie przez ostatnich 200 lat, ale przez mniej niż 20. A sukcesy odniesione przez te kampanie są znaczne - jak chociażby zakaz hodowli zwierząt na futra, zamknięcia sklepów handlujących futrami i wiele innych przykładów, które cytuję w swoim eseju. Jak widać, są dowody na to, że polityczne kampanie konfrontacyjne mające na celu zmianę systemu przynoszą rezultaty, podczas gdy w przypadku vegan outreach skutek jest praktycznie żaden.

Francione sugeruje, że gdyby wszystkie pieniądze, które wspierają działania na rzecz dobrobytu zwierząt zostały przekazane na vegan outreach z pewnością byłoby widać rezultaty. W swoim eseju podałem dowody na to, że wcale tak by się nie stało, i nawet jeśli ludzie zmieniliby zdanie, większość z nich nie zmieniałaby swojego postępowania, jak w przypadku osób, które były przeciwko fermom klatkowym, ale nadal kupowały pochodzące z nich jajka. Francione też zdaje się nie dostrzegać faktu, że gdyby te bogate instytucje zajmujące się dobrobytem zwierząt zdecydowały się przekazywać dotacje na cele inne niż te, w których zostały im przekazane, szybko straciłyby poparcie. Tak więc sen Francione o miliardach wydanych na vegan outreach oznaczałby tylko krótkie fajerwerki, po których nastalaby cisza. Nie doprowadziłyby to do żadnych zmian.

Francione twierdzi, że niejasne jest, jak ktoś miałby przejść ideologicznie z pozycji dobrobytu zwierząt do pozycji praw zwierząt, ponieważ te idee są fundamentalnie różne. Tym pytaniem zająłem się szczegółowo w swoim eseju. Z filozoficznego punktu widzenia - tak, pomiędzy obiema tymi pozycjami jest przepaść - ale z psychologicznego punktu widzenia tworzą kontinuum. Wiemy to nawet z własnego doświadczenia. Kto popierał ideę praw zwierząt od urodzenia? Większość ludzi przechodzi proces od

niejedzenia mięsa i odczuwania niejasnego uczucia empatii i współczucia oraz sprzeciwiania się niepotrzebnemu cierpieniu (bez głębszego wnikania w znaczenie tego pojęcia) ku prawom zwierząt i weganizmowi. Bardzo często widzimy to w czasie kampanii ulicznych. Ludzie widzą obrazy przerażającego okrucieństwa, na przykład w czasie transportu zwierząt, i ich współczucie popycha ich do działania, zdobywania informacji i do weganizmu. To jest norma. Chciałbym, aby Francione dał mi przykład tego, jak miałyby to odbywać się w inny sposób. Bardzo rzadko zdarza się, że ktoś zostaje weganinem po wysłuchaniu teoretycznych filozoficznych argumentów za prawami zwierząt. Ludzi porusza cierpienie i współczucie, a więc droga wiedzie od dobrobytu zwierząt ku ich prawom. Dzieje się tak dlatego, że ludzie są zwierzętami bardziej społecznymi niż racjonalnymi.

Francione twierdzi, że weganizm nie jest poświęceniem, i że każda osoba, którą przekonamy do weganizmu, bez problemu zostanie i pozostanie na diecie wegańskiej. A więc rozwiązaniem jest przekonywanie osoby za osobą. Być może dla profesora uniwersyteckiego, w wielkim mieście i w akademickim środowisku, z dobrą pensją i mającego oparcie w ruchu społecznym, jest to łatwe. Sam przyznam, że dla mnie jest to również łatwe, ponieważ trzymam się ściśle wegańskiej diety bez problemów od 20 lat, głównie dlatego, że moje otoczenie jest wegańskie. Ale oczywistością jest, że nie wszyscy znajdują się w takiej sytuacji, o czym pisałem w swoim eseju.

Popatrzmy na przykład. Zakładam, że Francione zgodzi się, że jazda samochodem jest z etycznego punktu widzenia problematyczne. W końcu samochody nie tylko poważnie zanieczyszczają środowisko, niszczą tereny pozamiejskie, gdyż wymagają asfaltowych dróg, przyczyniają się do ocieplenia klimatu, co rocznie zabijają nieskończone ilości zwierząt, w tym ludzi, a także są jednym z głównych powodów szkodliwego handlu ropą. W związku z tym zdecydowanie lepszym etycznym wyborem jest nie jeździć samochodem. Zgadzam się. Ale nadal to robię. I jak się domyślam, Francione robi to również. Jeżdżę samochodem, ponieważ życie bez używania samochodu konsumowałoby dużej ilości energii. Ale zdecydowałbym się natychmiast zrezygnować z jeżdżenia samochodem, jeśli zostałoby to zakazane, a więc jeśli wszyscy inni również przestaliby jeździć. Jeśli inni by tego nie zrobili i tylko ja bym przestał, nie miałbym poczucia, że mój wysiłek wart jest poświęcenia. Jeśli więc system zmieniłby się i życie bez samochodu stałoby się łatwiejsze, byłbym pierwszy w kolejce, żeby zrobić ten krok i byłbym z tego powodu bardzo szczęśliwy. Dlaczego inaczej mieliby podchodzić inni ludzie do kwestii weganizmu?

Francione twierdzi również, że przemysł zwierzęcy zajmuje się tylko i wyłącznie zaspokajaniem zapotrzebowania konsumentów. Bez popytu inwestorzy szybko przenieśliby się na inne gałęzie biznesu, innymi słowy: przemysł zwierzęcy nie jest wrogiem ruchu praw zwierząt, robią tylko to, o co ich się prosi. Jeśli poprosisz o coś innego, szybko się dostosują.

Ciężko o większy błąd w tej kwestii. Mam spore doświadczenie w walce przeciwko przemysłowi zwierzęcemu i nie ma wątpliwości co do tego, że w jego interesie jest sprzedawanie produktów zwierzęcych.

I zrobi on wszystko, żeby tworzyć ten popyt. Lobby producentów zwierzęcych jest niezwykle silne politycznie. Kiedy ptasia grypa znacznie zmniejszyła ilość kupowanego mięsa drobiowego, to rządy skupowały mięso i paliły je, aż zakończyła się związana z jedzeniem panika.

Jest wiele przykładów na to, że kiedy jakiś przemysł wykorzystujący zwierzęta zniknął, to kończył się na niego "popyt" konsumentów, jak chociażby zakaz cyrków z dzikimi zwierzętami albo zniknięcie fois gras czy króliczego mięsa z półek supermarketów. Przemysł zwierzęcy nie może przetrwać na inny typ produkcji. Może tylko zbankrutować. Handel może się zmienić, bo nie ma dla niego znaczenia, co sprzedaje, mogą się też zmienić politycy, jeśli się ich do tego zmusi. Ale dla przemysłu zwierzęcego walka z ruchem praw zwierząt to walka o przetrwanie. A przemysł ten dysponuje dużo większą siłą finansową, dzięki której może reklamować swoje produkty i tworzyć popyt, niż ruch praw zwierząt, który mógłby przeciwstawić mu wegańską propagandę. A więc najpierw zniszczyć trzeba przemysł zwierzęcy, weganizm i prawa zwierząt przyjdą wtedy same.

Pozostałe

Francione twierdzi, że w chwili obecnej nie popiera żadnych narastających reform. Jednak w napisanej w 1996 roku książce "Rain without thunder", fragment rozdziału siódmego, w którym omawia pięć kryteriów decydujących o tym, czy nowe prawo dotyczące zwierząt może zostać uznane za reformistyczne czy abolicjonistyczne, sugeruje coś innego.

Na stronie 208 wydania w miękkiej okładce podaje przykład nowego prawa, aby pokazać, w jaki sposób zastosować te kryteria. Jeden z przykładów polega na zredukowaniu ilości kur w każdej klatce o dwie, aby dać im więcej przestrzeni. Zdaniem Francione takie prawo byłoby reformistyczne. Następnie na stronie 210 pisze wprost: "Zakładając, że hodowla klatkowa zostanie całkowicie zakazana i zastąpiona systemem hodowli, który bierze pod uwagę interes kur związany z ich potrzebą wolności ruchu, a tym samym ich interes nienaruszalności cielesnej. Taki zakaz zakończyłby pewną konkretną formę eksploatacji, która naruszała konkretny nieinstytucjonalny interes, który zdecydowaliśmy się teraz szanować. Ale taki rodzaj zastępowania różni się w sposób istotny od tego, w którym zabraliśmy po prostu 2 kury z klatki: chociaż nie zakazaliśmy jeszcze zinstytucjonalizowanej eksploatacji, zamiana eliminuje wykorzystywanie związane z systemem zamknięcia poprzez pełne rozpoznanie interesów kury w posiadaniu wolności ruchu."

Nie pojawia się po tym nic w stylu "ale nadal nie uważam, żeby taki zakaz był krokiem abolicjonistycznym". Nie wspomina już więcej o tym przykładzie. Brzmi to tak, jakby Francione w 1996 uważał, że istnieją abolicjonistyczne prawa dotyczące zwierząt (jak zakaz hodowli klatkowej), dlaczego inaczej miałby ustalać tego typu kryteria i podawać przykład zakazu chowu klatkowego jako przykładu pozytywnego?

Francione twierdzi również, że kura w systemie wolnowybiegowym nie cieszy się wyższą jakością życia niż kura w hodowli klatkowej. Przede wszystkim zaznaczam od razu, że uważam chów wolnowybiegowy pod wieloma względami za wykorzystywanie zwierząt i nie popieram go. Uważam, że weganizm jest jedyną

etyczną opcją. Ale mimo to, sugestia, że kura w systemie wolnowybiegowym cierpi tak samo jak kura w klatce jest niedorzeczna. O ile prawdą jest, że w obu systemach zabija się kurczaki płci męskiej oraz transportuje i zabija kury, które nie są już w stanie znosić jajek, istnieją też dość ważne różnice.

Przynajmniej w Austrii, kury w hodowli wolnowybiegowej nie są pozbawiane dziobów, nie pierzy się ich przymusowo, mają większą swobodę ruchu niż w klatkach, mają swoje własne gniazda, grzędę, na której mogą siedzieć, naturalne podłoże, w którym mogą grzebać i tarzać się oraz daszek na zewnątrz, który okrywa wybieg przed śniegiem. Austriackie kury hodowane wolnowybiegowo mają często nieograniczony dostęp do zewnętrznych pastwisk. Nie przycina się im skrzydeł, mogą więc latać tak daleko jak chcą, siedzieć w słońcu lub na drzewie. I czasami to robią. Wracają wieczorem. W systemie wolnowybiegowym w Austrii nie ma przypadków kanibalizmu. Absurdalne jest porównywanie sytuacji kury w takiej hodowli do bycia ściśniętą z pięcioma innymi w pustej, małej metalowej klatce w zatłoczonym pomieszczeniu bez okien.

Stwierdzenie, że hodowla klatkowa nie różni się niczym od systemu wolnowybiegowego brzmi tak samo jak stwierdzenie, że dla naszych towarzyszy nie ma znaczenia, czy są zamknięci w celi 24 godziny na dobę czy przebywają w otwartym więzieniu. Zapytajcie ich, czy tak jest, nawet jeśli oba rozwiązania oznaczają bycie zamkniętym i jeśli oba są niemoralne (gdy na przykład zamyka się w nich aktywistów prozwierzęcych).

Jednak to jak ma się pojedyncza kura, o ile dla niej samej ma znaczenie istotne, jest bez znaczenia w szerszym kontekście politycznym. Liczy się to, czy dany sposób produkcji podnosi koszt wyprodukowania danego produktu. Z tego właśnie powodu kampania mająca na celu wymuszenie na przemyśle zwierzęcym produkcję jedynie jajek z chowu wolnowybiegowego jest kampanią skierowaną ku całkowitemu zakończeniu eksploatacji kur.

Francione nie wypowiedział się też na temat kilku pozostałych argumentów, które skierowałem przeciwko purystycznemu abolicjonistycznemu podejściu:

- na całym świecie ponad 200 aktywistów siedzi już w więzieniach za akcje związane z prawami zwierząt, za złamanie gatunkowistycznych praw. Z etycznego punktu widzenia, ich uwięzienie jest niesprawiedliwe i jest pogwałceniem ich prawa do wolności. Wiele grup wspiera tych więźniów, nie tylko osobiście, ale również prowadząc polityczne kampanie. Prosi się ludzi o podpisywanie petycji, mających na celu poprawę warunków życia w systemie więziennym, zakazanie izolatek i wprowadzenie wegańskich posiłków. Grupy te, chociaż są całkowicie przeciwne zamykaniu w więzieniach aktywistów zwierzęcych, zdecydowały, że wolą prowadzić kampanie skierowane ku celom realistycznym i możliwym do osiągnięcia, które poprawią los więźniów. Tego typu kampanie bez wątpienia należy nazwać reformistycznymi, a nie abolicjonistycznymi, ale niezależnie od tego, radykalni abolicjoniści nie będą się sprzeciwiać. Nikt nie pyta, czy tego typu kampanie przypadkiem nie wspierają społecznej akceptacji więzienia aktywistów ani czy sukcesy w poprawianiu jakości życia w więzieniach nie służą wspieraniu nawyku zamykania w nich aktywistów uwalniających zwierzęta.

- Wykorzystywanie materiałów filmowych, które pokazują szczególnie okrutne sposoby traktowania zwierząt, należy nazwać reformistyczną propagandą - sugerują one bowiem, że zamykanie zwierząt bez okrucieństwa byłoby w porządku. Oznacza to, że nie kwestionują korzystania ze zwierząt, ale jedynie ich wykorzystywanie. Gdyby jednak odrzucić takie filmy, ruch pozbawiłby się jednego z najsilniejszych narzędzi w wojnie propagandowej. Istnieje w rzeczywistości psychologiczna ciągłość pomiędzy ideami dobrobytu zwierząt i praw zwierząt i tego typu filmy faktycznie produkują wegan i aktywistów praw zwierząt.

- Kampanie reformistyczne przynoszą sukcesy. Ostatnie 10 lat kampanii reformistycznych w Austrii zbudowało całą listę sukcesów, które czynią austriackie prawa dotyczące zwierząt jednymi z najlepszych na świecie. Ale sukcesy te okupione są krwią aktywistów, ponieważ aktywizm wymaga energii i trzeba silnej motywacji, żeby pozostać aktywistą przez długi czas. Jeśli widzisz, że Twój aktywizm faktycznie zmienia społeczeństwo, podnosi się twoje morale i wzrasta Twoja chęć aktywności. Kiedy zajmujesz się zachęcaniem do weganizmu, nie ma takiego poczucia sukcesu. Wiele osób, które przeszło na dietę wegańską, powróciło do konsumowania produktów zwierzęcych. A społeczeństwo jako takie praktycznie się nie zmieniło - po 130 latach takich kampanii. Wydaje się mało prawdopodobne z psychologicznego punktu widzenia, żeby znaczna ilość aktywistów była w stanie angażować się w promocję weganizmu przez bardzo długi czas bez widocznych sukcesów.